

Oceny i omówienia

LAURENZ DEMPS: *Berlin – Wilhelmstraße. Eine Topographie preußisch-deutscher Macht*. Ch. Links Verlag, Berlin 1994, 342 ss., ilustracje.

Berlin – Handbuch. Das Lexikon der Bundeshauptstadt. Wissenschaftliche Redaktion: Horst Ulrich, Uwe Prell unter Mitarbeit von Heinz Werner. Redaktionassistentz: Sabine Muth, Cordula Rinsche, Ulrike Ziegler. Hrsg. vom Presse- und Informationsamt des Landes Berlin. Projektleitung: Ernst Luuk. FAB Verlag, Berlin 1992, 1548 ss.

HEIKE HAUPTMANN, HELGA MEYER, VOLKER MÖRL, HANS-GERT SCHUBERT, UWE VOIGT: *Seelen der Stadt. Berliner Friedhofsspaziergänge*. Mit Fotos von Detlef Christel. Elefanten Press, Berlin 1993, 188 ss.

Berliner Biographisches Lexikon. Hrsg. Bodo Rollka-Volker Spiess-Bernhard Thieme. Haude et Spener, Berlin 1993, 442 ss.

Pusty do niedawna, porośnięty chwastami, pocięty zasiekami z drutu kolczastego i przepołowiony murem obszar pomiędzy Bramą Brandenburską a Leipziger Platz, to do czasu II wojny sławna Wilhelmstrasse, dzielnica rządowa Berlina w potocznej świadomości odpowiednik warszawskiej Wierzbowej czy londyńskiej Downing Street. Nic przeto dziwnego, że dziś, kiedy Berlin ponownie wyznaczony na stolicę zjednoczonych Niemiec obrasta literaturą niekiedy wartą odnotowania, co dotyczy bez wątpienia wydanej właśnie obszernej monografii poświęconej historii bodaj tej najsympatycznej dzielnicy miasta. Określona została owa część miasta w podtytule książki, jako historyczna siedziba władców prusko-niemieckich, którzy zostali w dobie III Rzeszy – jak czytamy dalej (s. 228) – wyparci z niej przez zwyrodniałych organizatorów zbrodni ludobójstwa.

Głównym wątkiem monografii jest w założeniu naturalnie topografia dzielnicy, ale bogactwo materiału historycznego spowodowało, że został w książce zobrazowany cały proces jej powstawania, trwania i wreszcie unicestwienia, aż po próbę znalezienia odpowiedzi co dalej w dzisiejszej rzeczywistości z tradycją, niejednolitą, ale przecież naprawdę bogatą. To pytanie dręczyło i innych badaczy historii Berlina, z których najbliższym naszemu autorowi jest wcześniejszy wydawca zbioru dokumentów zatytułowanego *Topographie des Terrors*, gdzie chodziło o przyległy do Wilhelmstrasse teren zajęty na centralę Gestapo i SS. Tutaj po prostu zorganizowano wystawę dokumentującą zbrodnie tych instytucji i czczącą pomieć ich ofiar¹. Przyszłość dawnej dzielnicy rządowej, Wilhelmstrasse z zachowanym bunkrem dyktatora III Rzeszy będzie na pewno jeszcze dyskutowana, zaś monografia Dempsa ją niewątpliwie ułatwi.

Autor słusznie wprowadzając czytelnika w swoje rozważania, czy może lepiej w swoją opowieść o dziejach dzielnicy, zamieścił na początek starannie wykonane plany całego obszaru, wyczerpująco objaśniając poszczególne obiekty. Zabieg konieczny, gdyż współczesne katalogi historycznych budowli Berlina nie odnotowują tu żadnych pozostałości. Wyjątek stanowi wielki gmach wzniesiony w 1936 r. pomiędzy siedzibą kanclerza Rzeszy a centralą Gestapo dla ministerstwa lotnictwa, *Reichsluftfahrtministerium*, w którym po wojnie znalazły pomieszczenie

¹ *Topographie des Terrors. Gestapo, SS und Reichssicherheitshauptamt auf dem „Prinz-Albrecht-Gelände“*. Eine Dokumentation. Herausgegeben von Reinhard Rürup, Berlin 1987, zob. rec. „Przegląd Zachodni” nr 2/1993, ss. 185-193.

różnorodne sektory administracyjne NRD². Ten cały areał, bo do nowego gmachu z 1936 r. przyłączono wcześniejsze budowle mieszczące Izbę Panów i Izbę Posłów z doby państwa prusko-niemieckiego jest dziś już całkowicie zagospodarowany i nie jest interesujący.

Demps zastrzega się na wstępie, że pragnie w swojej książce przedstawić tylko scenę, miejsce, na którym rozgrywała się historia, ale w praktyce wychodzi jednak poza to założenie i słusznie w sposób udany odtwarza również wydarzenia polityczne, kiedy już na nie przyszedł czas. Oto u początków historii sławnej ulicy leży pomysł pierwszego króla w Prusach Fryderyka I, by wyjść z budowaniem miasta poza jego mury obronne. Ten plan nie został jednak za życia tego króla zrealizowany i dlatego za autora przyjęto uważać Fryderyka Wilhelma I. On kazał wytyczyć nową ulicę i obdarował swoich dworzan oraz bardziej przedsiębiorczych mieszczan areałem budowlanym, by jedni pozostawili odpowiednie pałace, a drudzy manufaktury potrzebne wojsku, nowymi podatkami wzbogacili liche skarby państwa. Te początki datowane na pierwszą połowę XVIII w., autor przedstawia w porządku chronologicznym ozdabiając wykład wspaniałym materiałem ilustracyjnym od barwnej grafiki datowanej na 1685 r. po fotografie z doby II wojny. Zwraca też uwagę na fakt powołania przez króla odpowiedniego *Directorium* w 1723 r., które miało dbać o dostawy właściwego surowca budowlanego oraz o estetykę, co było zupełną nowością, jak na ówczesne stosunki. Okazało się jednak, że nie było wśród dworzan zbyt wielu amatorów na stawianie pałaców, bo dzielnica była zanadto oddalona od rezydencji króla i tak trzeba było spory odcinek wytyczonej ulicy przeznaczyć całkowicie na manufaktury oraz domy dla ich załóg. Te powstawały stosunkowo szybko, a później elita urzędnicza i generacja, a także wymieniony z nazwiska używający królowi pożyczek Żyd Meyer Riess, przystąpili do dzieła budowy dla siebie odpowiednich siedzib.

Z obdarowanych przez króla generałów został wymieniony hr. Adolf Schulenburg (1685 - 1741), którego pałac przetrwał aż do końca II wojny. Ten udany architektonicznie budynek nadał rangę całej ulicy, bo właśnie tu znalazł pomieszczenie kanclerski urząd (Wilhelmstrasse 77). Tuż obok stanął pałac pułkownika von Pannowitz, późniejsza siedziba kolejno rosyjskiego poselstwa, pruskiego ministra spraw zagranicznych von Bernstorffa, mieszkanie służbowe Bismarcka przebywającego tu w latach 1862-1878, jako pruski premier oraz kanclerz Rzeszy po 1871 r. Wtedy to do pałacu wprowadziło się ministerstwo spraw zagranicznych. Przejęło ono też z czasem przylegający do tego gmachu od strony północnej pałac Stolze z pierwszej połowy XVIII w., który z kolei sąsiadował bezpośrednio z późniejszą siedzibą ministerstwa spraw wewnętrznych po odpowiedniej adaptacji również starego gmachu przeprowadzonej w latach 1872-1874. Można jeszcze wspomnieć z tych uratowanych po XX w. i rzetelnie opisanych zabytkowych budowli pałac Hansa von Schwerin, użytkowany przez prezydenta Friedricha Eberta († 1925) oraz Paula von Hindenburga († 1934).

Na te same ulicy Wilhelmstrasse w pewnym oddaleniu od wymienionych dotąd budowli, stanął pod numerem 102 pałac barona wielu imion Vernezobre (1609 - 1748). W pamięci zlej utrwalił się ten obiekt pod nazwą późniejszą Prinz Albrecht-Palais, jako siedziba *Gestapo* i z tego względu jego historia została szczegółowo przedstawiona we wspomnianej tu już monografii *Topographie des Terrors*. Tutaj z wielu opisanych przez autora obiektów trzeba stanowczo wymienić jeszcze pałac przy Wilhelmplatz 8/9 należący początkowo do zakonu Joannitów, który zmieniał wielokrotnie użytkowników, ale osławiony, najgorszą sławą naturalnie został w dobie III Rzeszy, jako siedziba Urzędu Propagandy Josefa Goebbelsa.

Tych kilka wskazówek topograficznych nie uwzględniających mniej charakterystycznych budowli zajmowanych przez ekskluzywne hotele, banki, zakłady ubezpieczeniowe, ale i ministerstwa, jak ministerstwo finansów, ministerstwo sprawiedliwości, aprowizacji czy przez ambasadę brytyjską, orientuje chyba wystarczająco o walorach dzielnicy, którą jako skupiającą główne urzędy państwa pruskiego, a po zjednoczeniu cesarstwa niemieckiego będzie się w literaturze

² Berlin. Brandenburg. Ein Architekturführer. Berlin 1990, s. 45.

przypominało. Tutaj Demps zainspirowany wyraźnie przez użytkowników poszczególnych budowli przedstawia szeroko w kolejnych rozdziałach wydarzenia historyczne, ale czyni to w sposób raczej podręcznikowy nie usiłując nawet być szczególnie oryginalnym narratorem. Mniej interesująco wypadły również jego wywody o nowej fali budowlanej (*Neubauwelle*) na przełomie wieku, kiedy i tu na Wilhelmstrasse, jak w całej Europie zapanowała secesja. Nie powstało tu wówczas nic ciekawego, ale gdy porówna się zamieszczone w tomie świetne ilustracje poszczególnych budowli z tego okresu z budownictwem z doby NRD powstałym dosłownie na tym terenie w latach osiemdziesiątych, dawny eklektyzm wydaje się nawet sympatyczny.

Najlepiej wypadła pod tym względem doba Republiki Weimarskiej, której autor poświęcił duży rozdział łącząc przekonująco wątek historyczny z opisem topograficznym i charakterystyką powstałych wtedy udanych, modernistycznych budowli, wśród których wręcz imponującą była nowa kompozycja (*Wilhelmstrasse 78*) łącząca stary pałac Schulenburga z secesją nazywaną tu neorenesansem pałacu Borsiga. Udane dzieło uszanował nawet Albert Speer, chociaż musiał dokonać pewnych adaptacji dla swojego wielkiego, monstualnego wręcz przedsięwzięcia budowy nowego gmachu kancelarii „tysiącletniej” Rzeszy, jak brzmiało życzenie jej dyktatora. Nowy, wielki gmach z cennego surowca o antykizującej architekturze służył krótko użytkownikom, co autor przedstawia we właściwy sposób, wzbogacając przy tym znaną dotąd faktografię w rozdziale *Wilhelmstrasse und Hakenkreuz*. Kończy ten rozdział opis osławionego bunkra pobudowanego w czasie wojny w ogrodach kancelarii, w którym Hitler schronił się w połowie marca 1945 r. aż do samobójczej śmierci 30 kwietnia, bo dnia 1 maja i na Wilhelmstrasse umilkły działa.

Kolejny rozdział zatem nosi tytuł *Intermezzo* i ukazuje dosłownie, bo w licznych już tylko komentowanych fotografiach ruiny całej dzielnicy, z której puciekali wszyscy żyjący jeszcze dotąd prominenci Rzeszy. Zdjęcia zamieszczone w tym rozdziale datowane na lata 1945 i 1949 ukazują dobrze rozpoznawalne budowle w większości o wypalonych wnętrzach, zdewastowanym zapleczu z konającymi wśród ruin uciekinierami. Autor bezradny w tej sytuacji zamieścił chyba słusznie fragment książki Jurija Bondariewa wydanej po niemiecku w 1977 r. pod tytułem *Das Ufer*. Rzeczywiście tylko artysta był w stanie przekazać nieco z cmentarnej atmosfery miasta pełnego trupów oraz zapadłych w sen, śmiertelnie znużonych jego obrońców, a także wyczerpanych totalnie żołnierzy ze Wschodu. Patos umierającego, przekłętą przez świat miasta udzielił się również Bondariewowi, którego trzeba tu zacytować w adekwatnym przekładzie niemieckim: *Das frühere Berlin mit seinem streng geregelt, wohlstandig saturierenden Leben gab es nicht mehr*.

Do katastrofy doprowadzili konkretni ludzie i dlatego we wstępie do ostatniego rozdziału monografii, niepotrzebnie rozbudowanym, może nawet zupełnie zbędnym, mowa jest o rozliczeniu winnych zbrodniczych poczynań III Rzeszy w kolejnym procesie norymberskim zwanym w literaturze *Wilhelmstrassenprozess* lub *Fall XI*. Wyroki nie były tu już wysokie, a wkrótce nastąpiła amnestia, zaś w niektórych przypadkach zawieszenie kary i tak życie powojenne wracało do normy, również w dyskutowanej tutaj rządowej dzielnicy Berlina. Znalazła się ona w sowieckiej strefie okupacyjnej, a zatem w późniejszej NRD, tępiącej jak wiadomo wszelkie pozostałości nazizmu. Tak więc i Wilhelmstrasse podzieliła los zamku królewskiego, wielkiego gmachu policji opodal Alexanderplatz resztek pałacu Monbijou czy słynnej Bauakademii Schinkla. Poszczególne pałace, czy lepiej może ich wypalone mury niszczone systematycznie pozostawiając mniej uszkodzone gmachy dawnych ministerstw Göringa i Goebbelsa, które rozbudowane służy administracji po dziś. Te dociekania autora, oparte na prasie, pisane są z publicystyczną werwą, powiązane z historią NRD są już mniej interesujące, a niekiedy wręcz żałosne. Nic ze schematycznych planów przebudowy Wilhelmstrasse ignorujących idee Hansa Scharouna i odbudowy Wilhelmplatz, które to dawne nazwy przywrócono po 1990 r. nie zostało zrealizowane. Cały obszar dziś, jak pisze autor znalazł się *am Rande der Geschichte*. Może planowany monument upamiętniający *Holocaust* przywróci mu rangę. Można też dodać, że ta wspaniale wydana, bogato ilustrowana monografia Dempsa też spełniała w jakiś sposób tę rolę, bo przypomina dawną świetność, przynajmniej tę z wieku osiemnastego.

„Wilhelmstrasse” to również hasło w obszernej, niezwykle rzetelnej i drobiazgowo opracowanej encyklopedii opublikowanej pod tytułem *Berlin-Handbuch*. Zgodnie z założeniem wydawnictwa to hasło Wilhelmstrasse nie jest specjalnie rozbudowane, ale orientuje rzeczowo, że nazwa ulicy z 1706 r. pochodzi od imienia następcy tronu króla Fryderyka I, czyli Fryderyka Wilhelma I, który rządził Prusami w latach 1713-1740. On to właśnie zbudował jednolicie południowy odcinek ulicy dla imigrantów z Czech, zaś jej odcinek północny, omówiony tak szeroko przez Dempsa i tutaj dyskutowany, przeznaczyl na pałace, w których w XIX w. rozgosiły się poszczególne ministerstwa i placówki dyplomatyczne, nadając rangę całej dzielnicy. Piszząc o gmachu kancelarii państwa pruskiego autorzy hasła używają nazwy Palais Radziwiłł, bo od tej rodziny władze Rzeszy go nabyły, chociaż częściej spotyka się nazwę Palais Schulenburg, bo ta rodzina gmach zbudowała. Tutaj urzędował Bismarck, czytamy w *Berlin-Handbuch*, i tutaj toczyły się obrady słynnego Kongresu Berlińskiego w 1878 r.

Dalej hasło to jest już mniej precyzyjne, pomija wiele charakterystycznych szczegółów i zawiera nawet nieścisłość, jakoby stary gmach kancelarii Rzeszy został zburzony w 1938 r., podczas gdy w rzeczywistości został on wtopiony w kompleks budowli Alberta Speera i dopiero II wojna, a potem władze NRD wszystko unicestwiły, zaś dzisiejsze władze znów chcą nadać dzielnicy charakter stołeczny. Stąd końcowy odsyłacz hasła *Hauptstadt* (stolica). Tutaj gruntownie zaprezentowano aktualny status miasta, do którego zgodnie z uchwałą *Bundestagu* z 20 czerwca 1991 r. (za Berlinem, jako stolicą państwa głosowało wówczas 337 posłów, a za pozostawieniem jej w Bonn 320) przeniosą się z Bonn parlament republiki i część ministerstw, by Berlin mógł stać się po raz siódmy w swojej historii stolicą całego kraju, co postulowano już w traktacie zjednoczeniowym z 3 października 1990 r. Berlin nie będzie jednak jedyną centralą w klasycznym stylu gromadzącym wszystkie instytucje rządowe, jak dzisiejszy Londyn w W. Brytanii czy Paryż we Francji, ponieważ Bonn pozostanie dalej ważnym ogólnokrajowym ośrodkiem administracyjnym, a ponadto duża część z rozrzuconych po kraju instytucji o charakterze ogólnoadministracyjnym pozostanie jak dotychczas w terenie. Wszystko to zostało przejrzysto uszeregowane w hasłach i w tabelach. W tekście mowa jest jeszcze o lokalizacji poszczególnych agend ściągających do Berlina, a więc również o Wilhelmstrasse i obrzeżach Tiergarten.

W hasle encyklopedii traktującym o stołeczności Berlina sporo jest danych z historii miasta, ale systematyczny wykład jego dziejów zawierają dwa odrębne artykuły pod ogólnym tytułem *Geschichte – Berlin bis 1945* autorstwa D. Miecka i *Geschichte Berlins nach 1945* P. J. Wintersa. Jest to rzetelne opracowanie przejrzyste podzielone na okresy, ozdobione podtytułami: *Die mittelalterliche Handelsstadt*, *Die kurfürstliche Residenz*, *Die königliche Hauptstadt* i tak chronologicznie aż po temat burzenia muru dzielącego miasto od 1961 r. Trzeba tu też zauważyć, że ci obaj historycy, jak zresztą i pozostali współtwórcy dzieła *Berlin – Handbuch* mają do dyspozycji wspaniałą bazę materiałową wzbogacaną przez dziesięciolecia przez *Historische Kommission*, której słusnie poświęcono odrębne hasło informujące szeroko o działalności tej placówki, której biblioteka specjalistyczna liczy ponad 60 tys. tomów. A w ogóle bibliotek ogólnodostępnych jest w Berlinie ponad 500, dysponujących 30 mln woluminów. Liczba zawrotna, ale ponieważ nie chodzi tu o tytuły można przejść nad nią do porządku, a zwrócić uwagę na świetny zestaw literatury zamykający wraz z indeksami rzeczowym i osobowym ten niesłychanie ważny tak dla nauki, jak i dla popularyzacji wiedzy o odbudowywanej stolicy Niemiec.

W tak obszernym dziele nie mogło zabraknąć hasła cmentarze (*Friedhöfe*), których wraz z historycznymi naliczono 264. Temat potraktowany został skrótowo, ale bo też odnośna literatura jest już doprawdy obszerna. Nie brak opracowań całościowych, jak i poświęconych pojedynczym cmentarzom ewangelickim, katolickim, żydowskim czy wojskowym. Tutaj, w encyklopedii Berlina, poza wyliczeniem najważniejszych z nich autorzy tekstu skupili się na historii oraz przepisach administracyjnych regulujących wszelkie kwestie wiecznego spoczynku. Literatura tematu narasta systematycznie i właśnie ukazał się nieduży tomik *Berliner Friedhofsspaziergänge*, w którym zostało omówionych pięć historycznych cmentarzy z wyszczególnieniem grobów co bardziej zasłużonych

w dziejach Niemiec zmarłych. Dziwne, że pominięty został tutaj powszechnie znany, a przez lata powojenne niedostępny i zdewastowany przez władze NRD, Cmentarz Inwalidów (*Invalidenfriedhof*), na którym z 3 tys. grobów pozostawiono około dwustu. Widocznie autorzy tej nowej książki wyraźnie powrońienicji wschodnioniemieckiej, założyli, że właśnie ten cmentarz ma już dostatecznie obszerną literaturę. Aby to sprawdzić, trzeba sięgnąć po omówiony wyżej tom *Berlin – Handbuch*, bo jest tam takie hasło i to nawet obszerne, zawierające odsyłacze do literatury przedmiotu i informujące o okolicznościach utworzenia tego cmentarza w 1748 r. Wymienione zostały naturalnie co ważniejsze groby czy to ze względu na nazwisko pochowanego tu zmarłego, czy ze względu na walory artystyczne zachowanego grobowca, które swego czasu projektowali tacy artyści, jak Karl Friedrich Schinkel czy Christian Daniel Rauch (pomnik Gerharda von Scharnhorsta ściągający pielgrzymów, ale i groby Hansa von Seekta i Wernera von Fritscha).

Obaj wymienieni powyżej artyści spoczywają jednak na innym cmentarzu, opisanym na wstępie sygnalizowanej książeczki nazywanym tu *Berliner Père Lachaise*. Rzeczywiście znalazło tu ostatnie miejsce spoczynku poza wymienionymi wielu zasłużonych dla kultury artystów, jak Bertolt Brecht, Paul Dessau, Heinrich Mann, Anna Seghers, Helene Weigel, a z czasów bardziej odległych Fichte, Hegel i Johann Gottfried Schadow.

Duży cmentarz *Friedrichsfelde*, opisany w drugiej kolejności, bogaty w pomniki cenionych artystów, to miejsce spoczynku takich postaci historycznych jak Rosa Luxemburg, Karl Liebknecht, a także Käthe Kollwitz. Dalsi wielcy zmarli berlińczycy, a wśród nich A. Pesne, G. W. Knobelsdorff, A. W. Iffland, A. von Chamisso, E. T. A. Hoffmann, H. Herz, F. Mendelssohn-Bartholdy, spoczywają *vor dem Halleschen Tor*, którego to pojęcia nie potrzeba szerzej tłumaczyć.

Również przy Heerstrasse autorzy książeczki odnotowali nazwiska znaczące w historii Berlina, jak Maximilian Harden i Hans Franz Ullstein, a także Paul Wegner oraz jego sceniczna partnerka Grete Weiser. Wreszcie na zamknięcie tych berlińskich spacerów autorzy omówili szeroko największy w Europie cmentarz żydowski położony w dzielnicy Weissensee. Wiele tu znanych nazwisk uczonych, artystów, działaczy społecznych, ale przeważnie z wieku XIX, kiedy to i w Berlinie Żydzi umierali śmiercią naturalną i byli chowani, jak nakazywała cywilizacja. Dlatego są tu w ogóle tylko stare żydowskie cmentarze lub ślady po nich, niekiedy tylko upamiętnione pomnikami. Niekiedy nowymi pomnikami w miarę powrotu cywilizacji zamordowanej w latach III Rzeszy. Pamięć o jej ofiarach znajdzie jeszcze na pewno odbicie w literaturze, którą w miarę możliwości należy sygnalizować i upowszechniać.

Cennym uzupełnieniem powyższej monografii jest aneks z rejestrem 133 najważniejszych historycznie cmentarzy zamieszczony w *Berlińskim Słowniku Biograficznym (Berliner Biographisches Lexikon)*. Jest to ładnie wydana, również w niedużym formacie, ciekawie ilustrowana publikacja, w której można znaleźć niemal wszystkie nazwiska występujące w wyżej omówionych pracach. Tutaj wykaz cmentarzy ma ten sens, że w każdej nocie biograficznej poza datą śmierci przedstawianej postaci zamieszczono wskazówkę do miejsca spoczynku, a większość z nich właśnie pochowana została w Berlinie. Zamieszczeni w słowniku przeciwnicy dyktatury nazistowskiej nie mają, jak wiadomo swoich grobów, więc autorzy wskazali słusznie miejsce kaźni – Gedenkstätte Plötzensee, gdzie wykonywano wyroki zwłaszcza po 20 lipca 1944 r., ale również i wcześniej. Stąd przy wskazówce Plötzensee obok nazwisk Wolf von Helldorf, Paul von Hase, Helmuth James von Moltke, nazwiska Theo Haubach, Anton Saefkow oraz Arvid Harnack.

W ogóle ten słownik został zakrojony bardzo ambitnie nawiązując w jakimś stopniu do starego kompendium jeszcze z 1897 r. *Das geistige Berlin*, zapewne wznawianym o czym autorzy nie piszą podnosząc swoją zasługę, bo na rynku wydawniczym w ostatnim czasie były dostępne tylko okolicznościowe kompilacje bez trwalszej wartości. Tutaj też nie wszystko zaspokoi rozbudzoną ciekawość czytelnika, a w przypadku pisarzy, porównanie biogramów z zapisami zamieszczonymi w wydanym aktualnie *Bertelsmann Lexikon – Deutsche Autoren* wypada stanowczo na korzyść tego ostatniego. Hasła są obszerniejsze i są zaopatrzone w solidne wskazówki dla

literatury. A dotyczy ta uwaga biogramów tych najważniejszych jak Else Lasker-Schüler, Bertholt Brecht, i pisarzy popularnych, jak Hans Fallada.

Tę uwagę można niestety odnieść bez wahania i do wielu innych biogramów zamieszczonych w tomie, do biogramów znanych polityków, architektów, rzeźbiarzy, malarzy, muzyków, wojskowych czy aktorów, ale już same hasła spełniają jakieś zadanie, bo dają przynajmniej ogólną orientację w przedmiocie. Niekiedy nawet mile hasło zaskakuje, jak w przypadku Apolonii Chałupiec zapisanej wzorowo jako Pola Negri, której z wielu dat urodzenia podano dwie. Z Lil Dagover, też pseudonim, nie było już kłopotów, jak i z prawdziwie wielką Elisabeth Bergner (eigentl. E. Etteel), a urodzoną w Drohobyczu.

I tak od biogramu teologa i dyplomaty o nazwisku Abeken czworga imion po Arnolda Zweiga. Dużo nazwisk i dlatego chyba niektóre przynajmniej biogramy nazbyt już uproszczone, jak w konkretnym przypadku współtwórcy nowoczesnego Berlina Hinckeldeya, głośnego publicyisty Hardena czy pozostawionego zupełnie bez wskazówki bibliograficznej ministra Eulenburga.

W sumie słownik zasługuje jednak na uwagę, bo jest wszechstronny, informuje, jeśli nawet w sposób niedoskonały o wielu współtwórcach Wielkiego Berlina, dziejów i kultury miasta, już niebawem stolicy zjednoczonych Niemiec, zachęcając do sięgnięcia po dalszą literaturę, która ostatnio systematycznie narasta.

Jerzy Kozeński

ARTUR HAJNICZ: *Polens Wende und Deutschlands Vereinigung. Die Öffnung zur Normalität 1989 - 1992*. Ferdinand Schöningh, Paderborn, München, Wien, Zürich 1995, 224 ss.

Opis historii jest dziś zadaniem wielce skomplikowanym. Tempo zmian na arenie międzynarodowej stanowi czynnik utrudniający śledzenie i ocenę zjawisk oraz procesów, nade wszystko jednak ich wiarygodne prognozowanie. Tym większa więc zasługa Artura Hajnicza, badacza i dziennikarza, który podjął próbę uchwycenia „na żywo” kształtującego się na naszych oczach na nowo polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Wydana w Niemczech i opatrzona przedmową Friedberta Pflügera, posła do *Bundestagu*, zarazem przewodniczącego Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Bonn, książka Hajnicza stanowi próbę prześledzenia drogi zbliżenia Polaków i Niemców od 1989 do 1992 r. oraz ukazania zależności między dwoma fundamentalnymi procesami, których jesteśmy świadkami; jednocześnie Niemiec oraz demokratycznym zwrotem w Polsce.

Praca adresowana do czytelnika niemieckiego, nie ma *stricte* naukowych ambicji, nie aspiruje do wyczerpania tematu. Nie usatysfakcjonuje ona czytelnika oczekującego uporządkowanej relacji najnowszych stosunków polsko-niemieckich w sensie chronologicznego zapisu faktów i wydarzeń. A. Hajnicz występuje bowiem w wielorakiej roli: jednego z głównych aktorów, współtworzących infrastrukturę pojednania między obu narodami, doradcy władz suwerennej Polski oraz świadka epoki, która zmienia oblicze starego kontynentu. Jego odczucia, refleksje i komentarze do wydarzeń najnowszej historii stosunków polsko-niemieckich są dla odbiorcy niemieckiego tym cenniejsze, iż dają mu możliwość porównania aktualnych wypowiedzi autora z wcześniejszymi, artykułowanymi w dekadzie lat osiemdziesiątych w zachodniemieckich periodykach, poświęconych problematyce międzynarodowej.

Zmiana uwarunkowań europejskich, fakt, iż Polacy i Niemcy po raz pierwszy w dziejach poszukują miejsca w nowej rzeczywistości jako demokratyczne i suwerenne narody, stwarza konieczność zdefiniowania przez nich na nowo swych interesów i określenia priorytetów w partnerskiej i sąsiedzkiej współpracy. Toteż w pełni uzasadnione jest pytanie, które stawia sobie